Warszawa 9 Sierpnia 1901 r. Nr. 40

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

BRANKA.

Składamy rządowi haracz nie tylko ze swego majątku, ale i z krwi; służymy mu nie tylko ciężko zapracowanym groszem, ale i osobą swoją. W tym okresie życia, kiedy jesteśmy najzdrowsi, najsilniejsi, kiedy byt swój utrwalamy — czyha na nas powinność wojskowa i z szerokiej widowni świata pędzi do koszar. Trzeba bronić „t r o n u i o j c z y z n y“ — trzeba wzmacniać potęgę rosyjską. Więc idziemy do wojska — idzie kwiat młodzieży, a kiedy go powołają do walki, ściele się na polach bitew jak kosą podcięty.

Branka! Branka! Despota dał znak — więc na olbrzymich przestrzeniach, gdzie władza jego się rozpościera, ze wszystkich ludów, unieszczęśliwionych jego panowaniem, sługi carskie wydzierają setki tysięcy młodzieży, mierzą ją, oglądają jak bydło. A gdy zapadnie złowieszczy wyrok: „zdatny“, każdy czuje, że jest już w kajdanach, że od tej chwili przez kilka długich, długich lat nie będzie sobą, lecz żołnierzem, to znaczy niewolnikiem.

W tym roku niewolników takich w całem państwie rosyjskiem wezmą 308 tysięcy; z tej liczby Królestwo polskie da 27,038. A zatem z samego Królestwa pójdzie przeszło 27 tysięcy młodzieńców, aby powiększyć szeregi armii rosyjskiej. Oderwą ich od rodziny, od znajomych i przyjaciół, od pracy, od kraju ojczystego; popędzą gdzieś daleko, wśród obcych; pomieszają w wojsku z żołnierzami różnych narodowości; zamkną w koszarach, tej szkole rozpusty, pijaństwa i wszelkich złych nałogów; będą tresowali na bezmyślne zwierzęta, ślepo słuchające rozkazów; będą bili, wymyślali, poniewierali ich godność ludzką. Żadna skarga od nich nie dobiegnie, bo nawet skarżyć im się nie wolno; żadnej sprawiedliwości nie znajdą na brutalnych zwierzchników; a jeśli, doprowadzeni do ostateczności, sami podniosą na nich rękę, to sąd wojenny szybko się z nimi załatwi. Nikt nawet wiedzieć o tem nie będzie — egzekucya odbędzie się w zupełnej tajemnicy. Dyscyplina wojskowa wymaga ofiar. Za zwykłe przestępstwo w prawodawstwie rosyjskiem niema kary śmierci; grozi ona tylko za przestępstwa polityczne i popełnione w służbie wojskowej. Kodeks kar politycznych i wojskowych w Rosyi pisany jest krwią.

I pocóż to wszystko? W jakim celu uzbraja się milion ludzi, morduje, ogłupia, tresuje, każe im krew swą przelewać? W jakim celu każe się ludowi pracującemu oddawać setki milionów rubli na utrzymanie tego wojska? „Wierni poddani muszą bronić tronu i ojczyzny!“

Tronu i ojczyzny! A więc t r o n u d e s p o t y, który nas gnębi, okrada i morduje, i o j c z y z n y r o s y j s k i e j, która dla narodów podbitych nie jest ojczyzną. Chłop i robotnik polski, rosyjski, fiński itd. itd. musi oddawać życie swe i mienie, aby despota był potężnym, bogatym, strasznym dla sąsiadów i — dla poddanych swoich. Bronić ojczyzny! To znaczy bronić tego zlepku ziem i narodów, spojonego krwią i żelazem, to znaczy stać na straży łupów carskich, to znaczy walczyć o nowe łupy.

A czemżeż dla nas, robotników polskich, jest ta obrona tronu i ojczyzny? My nie chcemy żadnego tronu, żadnego cara ani króla. Chcemy być wolni, chcemy rządów ludowych. W obronie takich rządów, we własnej obronie chętnie będziemy krew swą przelewali. Ojczyzna? Ojczyznę dopiero sobie zdobędziemy w polskiej republice robotniczej. Dzisiaj zmuszają nas bronić o b c z y z n y, pędzą do Turkiestanu, na Kaukaz, bóg wie dokąd. A do naszego kraju nasyłają cudzoziemców, którzy nie ojczyzny swojej bronią, lecz są tylko narzędziem najazdu i despotyzmu. Ile to już krwi naszej przelało się na polach bitew. — nie dla naszej sprawy, lecz dla potęgi Rosyi! Car każe — więc musimy

walczyć z turkami, chińczykami, persami, z nieprzyjacielem Rosyi, który nam nie jest wcale wrogiem. A nawet — podczas wojny z Niemcami lub Austryą, polacy w armii rosyjskiej będą wrogami polaków w armii niemieckiej czy austryackiej!!

Rząd carski rozprasza żołnierzy-polaków po całej Rosyi. Chodzi tu naprzód o ich rusyfikacyę. Wszystkie instytucye rządowe do tego celu zmierzają — armia zaś, jako podstawa siły caratu, ma najwybitniejszy charakter rusyfikacyjny. Ale prócz tego, było by niebezpieczną rzeczą zostawiać w Polsce żołnierzy-polaków. Będąc wśród swoich, nie tak łatwo poddawali by się dyscyplinie wojskowej. Podczas demonstracyi, „buntów", i strejków nie można by polegać na ich wierności; kto wie, może zarazek rewolucyjny udzielił by im się i, zamiast strzelać do swych braci w siermiędze i bluzie robotniczej, może by poczęstowali kulką najezdników. Ale kiedy spędzi się do kraju ciemne, półdzikie tłumy obcych żołdaków, można być pewnym, że ręka im nie drgnie, jeżeli trzeba będzie strzelać do bezbronnego tłumu. Te ślepe, bezmyślne narzędzia nie zawiodą.

Oprócz „tronu i ojczyzny", to jest niewoli i łupów carskich, armia broni jeszcze — kapitalizmu. Kiedy wojsko zdobywa nowe kraje, rozszerza granice państwa, kto z tego korzyść odnosi? Nie lud pracujący — najmniejsza nawet cząstka zdobyczy nie przypadnie mu w udziale. Przeciwnie, wydatki na cele wojenne spadną na niego i obarczą go większym jeszcze ciężarem. Oprócz cara i jego służby — biurokracyi i oficerów — obłowią się kapitaliści. Dla nich nowe posiadłości — to nowe rynki zbytu, nowe źródła ogromnych dochodów. Oprócz tego, jakie to wdzięczne pole dla „uczciwych" zarobków w dostawach dla armii, w pożyczkach, które rząd zaciąga u kapitalistów na cele wojenne! Najważniejszem jednak jest to, że armia powołana jest przecież do obrony „porządku" — a z tym porządkiem wyzysk kapitalistyczny związany jest jaknajściślej. Kiedy więc temu wyzyskowi krzywda się dzieje, kiedy robotnicy występują w obronie swoich interesów i walczą o polepszenie bytu, to rząd bardzo często wysyła przeciwko nim wojsko. Kieszeń kapitalisty jest niemal równie święta, jak tron carski; dla obrony ich sterczy las bagnetów; na robotnikach i chłopach, buntujących się czy to przeciwko wyzyskiwaczom, czy też rządom carskim, wyprobowuje się nowe karabiny daleko wcześniej, niż na wrogu zewnętrznym.

Oto do czego służy wojsko. Oto w jakim celu corocznie spada na nas branka.

Oczywiście ciężar jej najbardziej dolega ludowi pracującemu. Młodzież, wychodząca z klas uprzywilejowanych, wykształceniu zawdzięcza znaczne ulgi, służy bowiem daleko krócej od zwykłego żołnierza. Grubą łapówką można nieraz zupełnie uwolnić się od służby, a w wojsku łapówka jest czarodziejskim środkiem, łagodzącym brutalność zwierzchników. Więzy dyscypliny wojskowej znacznie słabną, kiedy zetkną się — z pieniądzem. Otrzymując fundusze na utrzymanie z domu, ochotnik ma się oczywiście nieskończenie lepiej od biednego żołnierza. Żołnierz-robotnik lub włościanin nie ma ani protekcyi ani pieniędzy, nie ma nic, co by czyniło jego położenie znośniejszem. A dla rodziny jego służba wojskowa to zazwyczaj ciężka strata materyalna — ubywa bowiem siła robocza, zmniejsza się zarobek rodziny.

W wojsku zatem, tak samo jak wszędzie, występują jaskrawo różnice klasowe. Na lud pracujący spadają wszystkie ciężary, wszystkie udręczenia. To, co dla klas posiadających jest lekką przykrością, dla niego zmienia się w klęskę, w ciężką, dławiącą zmorę. Taką zmorą, taką klęską jest branka.

* * *

Nadejdzie jednak czas, kiedy na ziemi naszej odbędzie się radosna branka — branka **rewolucyjna**. Wtedy cały lud ochoczo stanie w szeregach, aby iść na wroga i zdobyć sobie wolność. Tym razem walczyć będzie o własną swoją sprawę, nie **dla** cara, lecz **przeciwko** carowi.

A potem, po zwycięstwie, w naszej republice ludowej nie będzie żołnierki, nie będzie wojsk stałych. Lecz tak, jak jest teraz w Szwajcaryi, ustanowimy **milicyę**, to jest **powszechne uzbrojenie ludu**. Takie wojsko ludowe nie będzie mogło napadać na obce kraje, grabić sąsiadów, nie będzie też służyło za narzędzie despotom i kapitalistom. Ale kiedy potrzeba będzie bronić się od napastników, bronić swojej wolności, wtedy wszyscy uzbrojeni obywatele zerwą się do walki.

FINLANDYA.

Biedna Finlandya! Miała konstytucyę i samorząd, ponurzy carowie rosyjscy dla niej mieli łagodniejsze oblicze konstytucyjnych Wielkich Książąt. Finlandya ufała ich uroczystym przysięgom, była lojalna i spokojna. Żaden ruch rewolucyjny nie wstrząsał tym kraikiem, żaden bunt nie mógł na niego ściągnąć gniewu despoty. Mimo to dzisiaj lud finlandzki z bólem patrzeć musi, jak najezdnik w strzępy rwie jego wolność, jak nie-

ubłaganie niszczy wszystko, co stanowi odrębność Finlandyi! Biedna lojalna Finlandya! Dzisiaj doświadcza tego samego losu, co buntownicza Polska.

Aleksander I, który uroczyście zatwierdził prawa Finlandyi, „obdarował“ też konstytucyą Królestwo polskie. Ale słusznie powiedziano, że małe konstytucyjne Królestwo obok wielkiej despotycznej Rosyi to — garnek gliniany obok żelaznego. Niechaj się żelazny garnek „rozsierdzi“ na sąsiada, — a krucha glina konstytucyjna rozpadnie się w kawały. Królestwo polskie niebawem tego doświadczyło; jego prawa zaczęto gwałcić i łamać, a po powstaniu 1830 r. Mikołaj I zniósł zupełnie konstytucyę.

Finlandya dłużej korzystała ze swoich swobód. W r. 1863, kiedy u nas Rosya w potokach krwi dusiła powstanie, Aleksander II uroczyście otwierał sejm w Helsingforsie. Car jakgdyby w ten sposób chciał powiedzieć: widzicie, jakim dobry dla swoich wiernych poddanych — jeżeli karcę, to tylko buntowników. Sami finlandczycy uwierzyli w to — znaleźli się i polacy, którzy stawiali nam za przykład Finlandyę, jej spokój i poszanowanie jej praw przez Rosyę. Ale dla każdego człowieka, rozumiejącego się trochę na polityce, było jasnem, że pogwałcenie tych praw, to tylko kwestya czasu, że drapieżna rusyfikacya nie zatrzyma się u granic Finlandyi.

Nic dziwnego, że stało się to dość późno. Finlandya to kraik mały, który bogactwami nie nęcił zwycięzców; zanim dostała się Rosyi, była prowincyą szwedzką, nie miała więc tradycyi niepodległego bytu ani chęci zdobycia go. W polityce międzynarodowej Finlandya nie odgrywała żadnej roli; z powodu niej Rosya nie potrzebowała obawiać się zatargu z innemi państwami europejskiemi. Zanim kolej przyszła na Finlandyę, trzeba było uporać się z trudnościami, które nastręczały inne ważniejsze zabory, głównie zaś Polska. Dopiero kiedy rusyfikacya ogarnęła już wszystkie inne ziemie, pokradzione przez carat, kiedy rozpełzło się już po nich wszechrosyjskie robactwo urzędnicze — przypomniano sobie Finlandyę. Jakto, więc w tym kraiku władza cara ma być skrępowana jakiemś prawem, jakąś konstytucyą! Samowładcy rosyjskiemu ma stawać w drodze wola jakiejś garstki finlandczyków! W Finlandyi mają panować porządki lepsze, niż w „rdzennej“ Rosyi! Dla głodnej paszczęki biurokratycznej ma być niedostępny ten jeden łup! Nie może to być! Zabrano się też energicznie do roboty.

Od kilku lat trwają gwałty i bezprawia, dokonywane przez Rosyę w Finlandyi. Ale to dopiero początek, carat nie uspokoi się, aż sprowadzi Finlandyę do poziomu Rosyi, lud finlandzki aż do dna będzie musiał wypić tę czarę goryczy.

Już dziś kancelarya jenerał-gubernatora finlandzkiego (Bobrikowa) urzęduje wyłącznie w języku rosyjskim. D. 2 lipca b. r. car postanowił, że nadal w departamencie gospodarczym senatu, w zarządach miejskich i gubernialnych Finlandyi urzędnikami mogą być tylko osoby, znające język rosyjski. W razie braku takich osób, urzędnicy, nie władający językiem „państwowym“, tylko czasowo pełnić mogą obowiązki. To znaczy, że każdej chwili stracić mogą posadę, jeżeli rząd znajdzie dla nich zastępców. Gubernator niulandzki, rosyanin Kajgorodow, zmusił senat do wyznaczenia mu 8 tys. marek dla drugiego urzędnika (dotychczas był tylko jeden), tłómaczącego papiery na język rosyjski. Od r. 1903 wszystkie władze rządowe w Finlandyi urzędować mają w języku rosyjskim. Rząd więc już teraz wyszukuje po całej Rosyi finlandczyków, choć trochę zrusyfikowanych, aby ich w swoim czasie przenieść do Finlandyi. Prócz tego wyasygnowano znaczne sumy na stypendya dla urzędników finlandzkich, chcących uczyć się „kazionnego“ języka; jeżeli chętni się nie znajdą, to stypendya dostaną rosyanie, studyujący język fiński i szwedzki. W r. 1903 nastąpią tedy wielkie zmiany w personalu urzędniczym finlandzkim; rząd otwarcie to zapowiada. Do Finlandyi napłynie zgraja głodnych biurokratów rosyjskich, którzy cokolwiek liznęli języków krajowych; obłowią się też renegaci finlandzcy, którzy za dobrą pensyę sprzedadzą rządowi ojczyznę i sumienie.

Za długo by było wyliczać wszystkie środki ucisku, zastosowane już w Finlandyi. Tylko niektóre jeszcze przytoczymy. A więc naprzód — ogromne obostrzenie cenzury. Cenzura w Finlandyi istnieje nie od dziś, ale do niedawna była bardzo łagodna. Dopiero kiedy duch rosyjski powiał nad jeziorami fińskiemi, zaczęło się na dobre prześladowanie prasy. Nożyce cenzorskie mają dużo do roboty, a prócz tego nad prasą czuwa jenerał-gubernator, który już bardzo wiele pism albo zawiesił na kilka miesięcy, albo zupełnie zamknął. Zresztą baczne oko jenerał-gubernatorskie śledzi nie tylko prasę, ale nawet — koperty. Finlandczycy na listach nalepiali marki żałobne — rodzaj niewinnej manifestacyi przeciwko pogwałceniu konstytucyi. Marek takich zakazano; nie wolno również umieszczać na kopertach herbu Finlandyi, bo to świadczy o poczuciu odrębności. Obrazy, zdobiące ściany szkolne, również wywołały niezadowolenie p. Bobrikowa. Nie sądźcie, że

są to jakieś obrazy rewolucyjne — bynajmniej: przedstawiają takie sceny, jak otwarcie sejmu w 1863 r. Albo też wiszą w salach szkolnych manifesty carskie, poręczające prawa Finlandyi. Jenerał-gubernator każe usunąć te „demonstracyjne“ obrazy; natomiast poleca zastąpić je obrazami, „które by przyczyniały się do utrwalenia w ludności niezłomnych pojęć o całem znaczeniu, jakie dla dobra Finlandyi ma umocnienie wzajemnego związku Cesarstwa i jego kresów finlandzkich“. Niechaj p. Bobrikow każe poprostu zawiesić knut — da to finladczykom najlepsze wyobrażenie o związku ich ojczyzny z Cesarstwem! Nawet niewinne koncerty patryotyczne są zakazywane. Na jeden z takich koncertów wtargnął gubernator Kajgorodow, chociaż prawo wstępu miały tylko osoby zaproszone. Gospodarz podszedł do niego i poprosił o opuszczenie sali. Na to p. Kajgorodow podniesionym głosem: „zakazuję koncertu“. Publiczność jednak nie chciała się rozchodzić — dopiero gdy gubernator wezwał policyę, ustąpiono przemocy.

Po Finlandyi włóczą się wędrowni handlarze rosyjscy (t. zw. korobiejniki), którzy — oprócz towarów — roznoszą po kraju propagandę rządową i pełnią czynności szpiclowskie. Miejscowe władze finlandzkie oczywiście nie chciały na to patrzeć obojętnie i rozciągnęły nad handlarzami baczny dozór; między innemi żądano od nich świadectw moralności. Wobec tego minister spraw wewnętrznych nakazał rosyjskim władzom policyjnym wydawać „korobiejnikom“ takie świadectwa bez żadnych trudności. Można sobie wyobrazić, jaka hołota — uznana przez carskie władze za „moralną“ — zbiegnie się do Finlandyi!

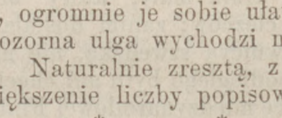
Najważniejszem jednak z ostatnich zarządzeń rusyfikacyjnych jest nowa ustawa o służbie wojskowej. Finlandya miała dotychczas własną, osobną armię, co naturalnie wielce nie podobało się rusyfikatorom. Rząd więc przedstawił sejmowi finlandzkiemu projekt ustawy wojskowej, w której odrębność tę znosił i wkładał na ludność nowe, znaczne ciężary. Sejm projekt rządowy odrzucił — teraz więc car, już nie pytając finlandczyków o zgodę, sam kwestyę rozstrzygnął. Nowa ustawa kładzie kres odrębnemu istnieniu armii finlandzkiej — finlandczycy wchodzą w skład ogólnej armii rosyjskiej. Car oświadcza, że mają oni obowiązek, narówni z innymi mieszkańcami Rosyi, „bronić Tronu i Ojczyzny, podlegając prawom, zabezpieczającym jedność armii rosyjskiej“. Dawniej finlandczycy służyli tylko w Finlandyi — teraz oddziały fińskie zarówno w czasie pokoju, jak i wojny mogą być używane w całej Rosyi i zagranicą. Budżet wojenny zależy wyłącznie od cara, to znaczy, że on określa, ile na wojsko ma iść pieniędzy; pieniądze naturalnie bierze ze skarbu finlandzkiego. Bardzo też ważne jest postanowienie, że oficerami i podoficerami mogą być tylko ludzie, dokładnie znający język rosyjski.

Wprawdzie car niby to robi pewne tymczasowe ulgi finlandczykom: zmniejsza liczbę rekrutów i nie rozprasza ich po pułkach rosyjskich, lecz pozostawia „osobne oddziały, składające się przeważnie z finlandczyków“. Ale naprzód, są to środki tymczasowe, a więc mogą być rychło cofnięte. Ba, napewno nawet będą cofnięte, kiedy car uzna, że znajomość języka rosyjskiego zrobiła w Finlandyi dostateczne postępy i że żołnierzy fińskich można już rozproszyć po pułkach rosyjskich. Dalej, car nie mówi o oddziałach czysto-finlandzkich, lecz o „złożonych przeważnie z finlandczyków“. Innemi słowy, w oddziałach tych mogą być i rosyanie; nie ulega wątpliwości, że rząd o to się postara.

Zmniejszenie liczby rekrutów jest też tylko czasowe. Caratowi nie chodzi tu bynajmniej o ulgę dla Finlandyi, ale o to, żeby stopniowo zwinąć większą część oddziałów wojska finlandzkiego. Wkrótce już pozostanie tylko batalion strzelców gwardyi i pułk dragonów. Gdyby rząd powiększył liczbę nowozaciężnych z Finlandyi, to utrudnił by sobie tylko zadanie rusyfikacyi; teraz, rozpuszczając znaczną część oddziałów, ogromnie je sobie ułatwia. Nawet więc ta pozorna ulga wychodzi na niekorzyść Finlandyi. Naturalnie zresztą, z czasem nastąpi powiększenie liczby popisowych...

* * *

Finlandczycy dotychczas tylko na drodze legalnej walczyli z uciskiem carskim. Jednakże prędzej czy później przekonają się, że obrona legalna przeciwko despotyzmowi do celu nie prowadzi. Wtedy pozyskamy w nich sojuszników rewolucyjnych, wtedy i w Finlandyi rozpocznie się bój o niepodległość.



Z Rosyi.

Zaburzenia studenckie zmusiły rząd do zajęcia się reformą szkolnictwa. Szkoła dotychczasowa obrzydła nie tylko młodzieży, ale całemu niemal społeczeństwu, rządowi zaś nie przyniosła spodziewanych korzyści. System szkolny zmierzał jedynie do tego, żeby gimnazistów i studentów dokładnie ogłupić i wyplenić z ich mózgów wszelkie zdrożne, przeciwpaństwowe myśli. Otóż ogłupianie istotnie odbywało się na wielką skalę,

ale spokoju rząd nie zaznał; rozruchy studenckie świadczyły, że kucie przez ośm lat łaciny i barbarzyńska tresura urzędnicza nie mogą młodzieży utrzymać w karbach. Car powiedział więc Wannowskiemu: masz reformować — Wannowski rzekł: słuszajuś i przystąpiono do reformy. Zaczęły obradować specyalne komisye, pismom zaś rosyjskim pozwolono rozstrząsać sprawy szkolne. To też od kilku miesięcy gadaniny i pisaniny o tem jest co nie miara. Ponieważ car pozwolił na ten temat liberalizować, więc gazeciarze użyli sobie dowoli. Na szkole dzisiejszej nie zostawiono suchej nitki, a jaka ma być szkoła przyszłości, o tem zapisano całe sterty papieru.

Rząd istotnie postąpił sobie zręcznie. Trzeba było zrobić jakieś ustępstwo opinii publicznej, trzeba było ukoić niezadowolenie zwykle potulnych obywateli. Rzucono więc ochłap — reformę szkolną: „naści wam, dziatki, jedzcie i gadajcie sobie. Tylko nie żądajcie czegoś więcej, nie sięgajcie do polityki, bo was kozacy knutem spiorą, a żandarmi schowają w zacisznem miejscu“. Potulni obywatele aż popłakali się z radości, że im tyle wolno, i zaczęli wysławiać wspaniałomyślnego cara. Taki to jest liberalizm rosyjski!

Trzeba być bardzo naiwnym, ażeby oczekiwać w szkolnictwie rosyjskiem gruntownej i trwałej zmiany na lepsze. Rosya na oświatę wydaje mało, najmniej ze wszystkich państw europejskich. Z każdych 100 rubli wydatków państwowych na ten cel idzie tylko 2 rs. 44 kop., a na wojsko i na spłatę procentów od długu — aż 50 rs. 60 kop. Na oświatę elementarną — doliczając już wydatki miast, gmin wiejskich itd. — Rosya daje wszystkiego 25 milionów, czyli na jednego mieszkańca wypada oświaty rocznie aż za 19 kop.! Nie może być inaczej w państwie despotycznem i zaborczem, które ciągle ma do czynienia z kłopotami finansowymi, a na żołdactwo, urzędników itd. wydaje olbrzymie sumy. Na oświatę pozostają tylko okruchy.

Ale nie tylko brak pieniędzy stoi na przeszkodzie szerokiemu rozwojowi szkolnictwa. Despotyzm b o i s i ę oświaty, bo najlepiej i najswobodniej czuje się w mrokach. Dlatego też, zanim dopuści do ludu promyk światła, musi go naprzód zbadać w kancelaryi, przyćmić, ostemplować. Prawdziwa oświata potrzebuje wolności — carat może dawać tylko wykrzywioną, pofałszowaną, „kazionną“ oświatę.

Szkolnictwa ludowego nowa reforma nie dotyczy — tutaj wszystko zostanie po staremu. To znaczy, że ciemnota jak była, tak będzie. Reformować mają szkoły średnie i wyższe — ale z tych reform niewiele będzie pociechy. W szkołach zreformowanych tak samo będą pielęgnowali carosławie, jak w dotychczasowych, nauczyciele będą takimi samymi biurokratami, a „naczalstwo“ będzie tak samo śledziło prawomyślność młodzieży. Szczegóły zmienią się — błotnisty grunt zostanie.

Naturalnie i rusyfikacya zostanie w całej sile. My, polacy, z całej reformy będziemy mieli tę pociechę, że nasza młodzież, zamiast łaciny i greckiego, będzie się więcej uczyła języka rosyjskiego, literatury rosyjskiej, geografii rosyjskiej. Taką to dostaniemy liberalną szkołę! No i jeszcze pewnie naszych „sztubaków“ będą wozili podczas wakacyi do Moskwy, Tuły itp., aby ich zapoznać z „wielką naszą ojczyzną“. Już teraz „Nowoje Wremia“ cieszy się z tego rusyfikacyjnego wpływu przyszłej szkoły.

Taki to jest los narodów podbitych. Rosya chce reformować swoje szkoły — a co nam przynosi? Nowy środek rusyfikacyi! Nie inaczej było by i w konstytucyjnej Rosyi. I na tym więc przykładzie widzimy, jak to źle nie być gospodarzem we własnym domu i zależeć od najezdnika.

Rusini też doświadczają tego na własnej skórze. W ostatnich czasach odezwało się nieśmiało kilka głosów, że dobrze by było wprowadzić język małoruski do szkoły ludowej na Ukrainie, bo dzieci języka „państwowego“ nie rozumieją. Pewien potulny rusin prosił, żeby języka małoruskiego dano choć trochę, choć tyle, ile potrzeba do „należytej nauki mowy rosyjskiej“. Oczywiście nie zgodzono się na to, a patryoci wielkiej ojczyzny rosyjskiej zakrzyczeli zuchwalce. Rusinom nie wolno wydawać swoich pism, — świeżo właśnie minister spraw wewnętrznych odmówił pozwolenia na wydawanie dziennika małoruskiego „Step“. —

Bocian przyniósł Mikołajowi córkę — w każdym razie trochę więcej, niż Aleksandrowi serbskiemu, ale zawsze mało na następcę tronu. To też i amnestya była mała, ale dała carowi sposobność do blagowania o swej „bezgranicznej łaskawości“. Już to skromnością głupi Mikołajek nie grzeszy! Studentów pobrano do wojska w b r e w p r a w u, wzięto nawet takich, którzy wcale, na zasadzie prawa, służyć nie powinni. Car więc naprzód złamał prawo, potem ułaskawił ofiary bezprawia — i jeszcze nazywa to „bezgraniczną łaskawością“. —

Rządy tego łaskawcy strasznie dają się odczuć robotnikom rosyjskim, walczącym o polepszenie bytu. D. 20 maja w fabryce Obuchowskiej w Petersburgu zastrejkowało 3,600 robotników. Natychmiast wezwano żandarmów, policyę i wojsko, i zaczęto przywracać porządek. Trzykrotnie strzelano do strejkujących; zabito conajmniej 6-iu, znacznie więcej raniono. Stalownia Obuchowska należy do rządu, tak samo jak Bałtycka fabryka statków parowych, gdzie wkrótce potem zastrejkowało 3,300 rob. (z ogólnej liczby 3,500). Rząd rosyjski, jako fabrykant, jest takim samym wyzyskiwaczem, jak prywatni przedsiębiorcy, jeśli nie gorszym. Przytem z robotnikami swymi obchodzi się nadzwyczaj brutalnie, prawie tak, jak z żołnierzami. W fabryce Obuchowskiej, jeszcze przed strejkiem, „na wszelki wypadek“ umieszczono oddział, złożony z 40-u żołnierzy. Z fabryki Bałtyckiej wszystkich strejkujących wydalono.

Ruch strejkowy objął prócz tego znaczną liczbę prywatnych fabryk petersburskich. Udział w tych strejkach, połączonych nieraz z zaburzeniami, brało ogółem około 30 tysięcy osób. Ruch był czysto żywiołowy — robotnicy nędzą i wyzyskiem doprowadzeni byli do ostateczności. Politycznego charakteru ruch ten nie miał; dowodem ciekawy fakt, że w fabryce Torntona, 25 maja kursowała wśród robotników rządowa odezwa, zapraszająca do zbierania pieniędzy na pomnik Aleksandra II — robotnicy złożyli na ten cel 194 rs., a 27 maja pod wpływem rozruchów w sąsiednich fabrykach sami zastrejkowali. Niestety, socyaldemokraci petersburscy mało dbają o agitacyę polityczną i nie umieją należycie korzystać z ruchu żywiołowego, aby tchnąć w niego świadomość. —

Jak w Rosyi duch policyjny przenika wszystkie instytucye, o tem świadczy postępek moskiewskiego kuratoryum trzeźwości. Mieszczanie, zasiadający w kuratoryum, zażądali wykluczenia członka honorowego, znakomitego pisarza hr. Tołstoja, którego niedawno cerkiew prawosławna wyklęła. Część członków była temu przeciwna — ale wreszcie stanęła ugoda: kuratoryum Tołstoja nie wyklucza, ale prosi jenerał-gubernatora moskiewskiego, aby to, zamiast niego, uczynił! Pomijamy już klerykalny fanatyzm, który w tej sprawie występuje; ale samo rozwiązanie jest charakterystyczne. W Europie w tym wypadku albo wykluczono by członka, albo nie; moskiewscy pogromcy pijaństwa (prawdopodobnie tylko cudzego, nie swego) znaleźli trzecie wyjście — odwołanie się do policyi! —

Na Wschodzie azyatyckim Rosya cywilizuje aż miło. Mało z tych sprawek wychodzi na światło dzienne, a muszą się dziać ciekawe rzeczy, jeżeli nawet organ urzędowy („Zabajkalskija Obł. Wied.“) pisze:

„Wiele dochodzi wieści o potępienia godnem postępowaniu straży ochronnej, znajdującej się na terytoryum Mongolii (prowincyi chińskiej); ale w większości wypadków fakty trzyma się w tajemnicy, a jeśli co wyjdzie na jaw, to przybiera całkiem inne zabarwienie i strażnicy zawsze okazują się niewinni". Następnie gazeta opisuje, jak dwóch strażników napadło na chatę mongolską, zamordowało trzy osoby, ukradło wszystko, co się dało, a potem, dla zatarcia śladów zbrodni, podpaliło chatę. Niema co mówić — ładna „straż ochronna"!

KORESPONDENCYE.

WARSZAWA.

Z fabryki żelaznej Haensla (Elektoralna 14).

Z powodu braku roboty pracujemy tylko 7 godzin. Majster nasz Sznage w sposób oszukańczy przedłuża ten dzień, puszczając maszynę zrana o 10 min. wcześniej, a wieczorem zatrzymując ją o 10 min. później. Gdy mu ktoś zwróci na to uwagę, to mówi, że on w ten sposób stara się, abyśmy więcej zarobili! Dziękujemy panu Sznagemu za jego dobroć, ale chcemy, żeby puszczał i zatrzymywał maszynę bez oszukaństwa, w oznaczonej porze. Ten sam Sznage grozi każdemu, że, jeżeli nie będzie się spieszył z robotą, to go wydali. Radzimy temu panu być mniej gorliwym dla fabrykanta, bo może od nas dostać gratyfikacyę — i to przed Nowym Rokiem.

Z fabryki Lilpopa, Raua i Loewensteina.

Musimy napiętnować postępowanie majstra giserskiego Rysa. Pan ten latem zeszłego roku, kiedy było więcej roboty, przetrzymywał ludzi 15 godz. w fabryce, pozwalając ledwie na półgodzinną przerwę obiadową. Zapowiedział, że bez jego pozwolenia nie wolno opuszczać fabryki nawet po dzwonku. Jeżeli zaś kto z robotników, wyczerpany ciężką pracą przy ogniu, poszedł po dzwonku do domu, to nazajutrz Rys go witał całym potokiem obelg i wymyślań. Teraz, wobec kryzysu, Rys posunął swoją gorliwość dalej nawet, niż tego fabryka wymaga. Mianowicie powydalał pomocników i zastąpił ich uczniami. Obecnie więc biedni ci chłopcy muszą dźwigać od dwóch do trzech cetnarów rozpalonego żelaza, obrywając się i narażając na rupturę.

Nielepiej Rys obchodzi się z giserami. Wymyśla im tak samo, jak pomocnikom i uczniom, i obrywa ceny. Bawi on się w różne wynalazki techniczne w celu uproszczenia pracy. Przytem tłómaczy robotnikom, że, chociaż im zmniejszy płacę od sztuki, ale oni więcej będą mogli zarobić, więc nawet wygrają na tem. Tymczasem giserzy po wykończeniu przekonywają się, że to fałsz i że mniej zarobili. Na protesty Rys odpowiada, że komu się nie podoba, może opuścić fabrykę. Towarzysze, powinniśmy Rysowi pokazać, że nasza cierpliwość ma granice i że nie wolno tak nami poniewierać.

Z fabryki „Wulkan" (starej).

Obermajster Janeczek, syn dyrektora, szorstko obchodzi się z robotnikami, a czasem używa takich wyrażeń, że przyzwoitość nie pozwala nam ich tutaj wymienić. Z robotnicami Janeczek nie robi sobie żadnych ceremonii i traktuje je jak jakie lafiryndy. My, kobiety, dużo temu jesteśmy winne, bo nie dajemy temu panu takiej odpowiedzi, jaka mu się należy.

Palacze mają robotę akordową, ale nigdy nie wiedzą dokładnie, ile zarobią. Pan dyrektor bowiem reguluje im zarobki według swego widzimisię. Teraz zamierzają zrobić nową spekulacyę: dotychczas idą 3 piece dubeltowe i 6 pojedyńczych, teraz mają iść 3 dubeltowe i 1 pojedyńczy; praca ma się odbywać z trzema zmianami po 8 godz. Część ludzi mają oddalić. Zobaczymy, co z tego będzie.

Z fabryki Gerlacha i Pulsta na Woli.

W przeszłym roku poturbowaliśmy i staraliśmy się pozbyć majstra ślusarskiego Habnera, łotra z pod ciemnej gwiazdy. Teraz pozbyliśmy się go bez subiekcyi — i to na zawsze, 26-go bowiem czerwca otrzymaliśmy wiadomość, że ten znienawidzony człowiek umarł. Znalazł się wszakże wyrzutek, ślusarz Napora, który nie powstydził się zbierać składek na wianek dla Habnera. Z 250 rob. zaledwie 10-ciu dało składkę, co uczyniło wszystkiego 3 ruble; łajdak więc Napora pozapisywał kilkunastu składkę bez ich wiedzy, przy wypłacie wytrącono im te pieniądze. Wielka szkoda, że towarzysze ci poprzestali na nawymyślaniu Naporze, zamiast sprawić mu baty, a pieniędzy nie dać. W dniu pogrzebu majstrowie prosili nas, abyśmy przebaczyli zmarłemu i poszli za trumną. O 4-ej, wbrew naszej woli, fabryka stanęła, na pogrzeb jednakże poszło tylko dwudziestu kilku.

W ślady Habnera zaczyna wstępować pomocnik majstra tokarskiego Jagłowski, który za byle głupstwo podpisuje książkę. Oj panie Jagłowski, strzeż się, abyśmy ci czasem cyferblatu nie podpisali...

Z fabryki Rephana na Woli.

Od czasu zabrania naszej drukarni nie dawaliśmy o sobie żadnej wiadomości. Teraz bierzemy za pióro, aby opisać swoje położenie. Normalny dzień roboczy trwa u nas od 7-ej rano do 6 i pół wiecz., z przerwą półtoragodzinną na obiad. Ale od 23 czerwca z powodu braku roboty pracujemy od 8-ej do 5-ej z przerwą półtoragodzinną. Zarobki nasze i dawniej były marne, a teraz nie wystarczają wprost na życie.

Dyrektor warsztatów mechanicznych, Kobyliński robi, co może, aby pogorszyć nasze położenie. Nie pozwala myć rąk przed gwizdkiem; wydala robotników, którzy kilka lat przebyli w fabryce albo zostali poszwankowani przy robocie, i zastępuje ich swoimi protegowanymi. Kreczmer, majster tokarski, każe chłopcom robić tam, gdzie powinni być czeladnicy. Fabryka na tem zarabia, bo chłopiec po 3-ch miesiącach pracy dostaje zaledwie 20 kop. dziennie. Ale i Kreczmer ciągnie z tego zyski, bo od chłopców pobiera łapówki.

Z fabryki przetworów chemicznych Kijewski i Szolce.

W fabryce naszej pracuje sześćdziesięciu kilku ludzi. Są oni bardzo licho płatni, tak że zaledwie starczy na wyżywienie. A jeżeli kto ma większą rodzinę, to nie może wyjść z długów. Za to urzędnicy fabryczni mają się bardzo dobrze. Każdy z nich, jak nastanie, niema co w jednym pokoju postawić, a jak pobędzie kilka lat, to nie może się pomieścić w 4-ch lub 5 pokojach. Między nimi jest Bronisław Kaun, pomocnik dyrektora, prawdziwy wilk w owczej skórze. Odprawiając robotnika, płacze niemal nad jego losem, ubolewa, że go musi wydalić dla braku roboty. Ale w rzeczywistości jest naszym najgorszym wrogiem, stara się obrywać ludziom płacę i przedłużać dzień roboczy. Niedawno zawołał robotnika, który już kilkanaście lat pracował w fabryce i dostawał miesięcznie 23 ruble. Powiedział mu, że, jeżeli chce zostać, to może dostawać 12 rubli, a jeżeli nie chce, to może sobie gdzieindziej szukać roboty. Przez kilkanaście lat fabrykanci korzystali z jego ciężkiej pracy, a kiedy się postarzał, to dają mu do wyboru: albo pracuj za połowę ceny, albo wyrzucimy cię na bruk. Takie są teraz nieludzkie stosunki.

Rusko-włoskie towarzystwo akcyjne (Czerniakowska 71).

Robota u nas zaczyna się o 6-ej rano i ciągnie do 6-ej i pół wiecz. z przerwą półtoragodzinną na śniadanie i obiad. Dzień tak długi wcale nie jak dla kobiet, lecz jak dla wołów roboczych. Szubrawców u nas nie brak; dyrektor Rewel zagląda często przez okno, czy która robotnica nie rozmawia, i leci do majstra, żeby zapisał 10 kop. kary. Jest to niepotrzebne, bo majstrowie i tak gorliwie piszą kary. Spóźnisz się o 3 minuty — szwajcar zatrzaskuje furtkę i wpuszcza dopiero po 2-ch godzinach, za to kara; za długo siedzisz w ustępie — kara; zapomnisz marki — kara; za wszystko — kara. Majster Szwab taki jest ekonomista fabrykanckiej kieszeni, że nie da więcej jak 45 kop. dziennie: przytem trzeba na taką płacę czekać 3 lata, bo z początku daje mniej. Inni majstrowie są brutalni i demoralizują dziewczęta. Doktorek nasz Vaquerat (Wakra) ani nam szkodzi ani pomaga, bo nie daje lekarstw droższych nad 5 kop. Najczęściej więc rozbijamy te lekarstwa o parkan, bo innego użytku z nich robić nie można.

Towarzyszki, walczmy o polepszenie swej doli, domagajmy się skasowania pracy akordowej, zniesienia kar, lepszej opieki lekarskiej, 8-godzinnego dnia roboczego!

Huta szklana w Targówku.

W różnych oddziałach różny jest dzień roboczy, ale wszędzie jest długi. Przytem w godzinach wolnych musimy przychodzić do fabryki, wybierać z piecyków zrobiony towar, wynosić go do sortowni, gdzie go nam przebierają i za najmniejsze braki odrzucają. Zazwyczaj więc na odpoczynek zostaje nam tylko 10 do 12 godzin. Chociaż prawo tego zabrania, w hucie pracują małoletni, którzy muszą stawać do roboty razem z nami w nocy. Robotnicy placowi dostają 75 kop. dziennie za 13 godzin pracy w strasznym kurzu z wapna, sody, soli, rudy, piasku itd. Mężczyźni przy sortowaniu, pakowaniu i wywożeniu butelek mają 75—90 kopiejek dziennie, kobiety — 50 kop. Praca ich jest ciężka, bo muszą dźwigać ciężary, a w zimie jeszcze gorsza, ponieważ większą część dnia spędzają na dworze. Pracuje także u nas kilku kowali i ślusarzy, którzy z powodu nawału roboty muszą pracować po fajerancie. Pomieszczenia, w których odbywa się praca, są po większej części tak ciasne i źle przewietrzane, że panuje w nich nieustanny smród i zaduch.

Towarzysze, domagajmy się większej płacy, krótszego dnia i poprawy warunków zdrowotnych!

Z fabryki stolarsko-ciesielskiej Martensa i Dabba.

Majstra Żnińskiego wyrzuciliśmy w zeszłym roku za bramę, ale nie chciał nas opuścić. Wrócił więc i przez pewien czas był łepszy, dopóki nie wydalono tych wszystkich, którzy go wyrzucili. Teraz rozbija się znowu. Ceny akordowe są tak nizkie, że trudno nawet lon zarobić; kto nie zarobi lonu, temu Żniński z lonu wytrąca. Jeżeli zaś robotnik zapracuje się jak koń i zarobi trochę więcej, to mu majster dopóty robotę ogląda, aż wynajdzie jakieś braki; trzeba więc tracić czas na przeróbki i zarobek się zmniejsza. Żniński sądzi, że 11 i pół godz. pracy to zamało, każe więc robić po fajerancie do 10-ej wieczorem. Kto nie chce, temu powiada, że mu książeczkę podpisze. Nie boimy się tej groźby, ale, niestety, są między nami tacy, którzy robią, co im majster każe. Ostrzegamy ich, aby zmienili swoje postępowanie, przynoszące ujmę robotnikowi. Wypłatę teraz Żniński robi sam i każdego woła do siebie po te marne kilka rubli przez parobka. Chociaż zatem w sobotę kończymy robotę o 5-ej i pół, jednak musimy na wypłatę czekać do godz. 8-ej.

Takie to są u nas porządki. Czyż długo, towarzysze, będziemy je znosili cierpliwie?

Z przędzalni Hejmana i Kernbauma na Woli.

Zaczynamy pracę o 6-ej rano, a kończymy ją o 6-ej i pół wiecz., z jedną godziną przerwy na obiad. Co zaś do śniadania, to spożywamy je wówczas, kiedy maszyna pozwoli; zazwyczaj zaczynamy śniadanie o godz 8-ej, a kończymy dopiero o 10-ej. Czasem zaś wcale nie jemy, bo niema czasu. Razem ze śniadaniem spożywamy dużą ilość waty, która osiada na pokarmie. Towarzysze, powinniśmy koniecznie zażądać zmiany takich niehygienicznych porządków.

Płaca u nas jest niesłychanie nizka. Kobieta dostaje za 11 i pół godzin pracy 35 kop.!

Musimy napiętnować dwóch robotników: Piątkiewicza, który fabrykantom i majstrom donosi wszystko, co się między robotnikami dzieje, oraz Mączkę, który brutalnie obchodzi się z towarzyszkami pracy.

Z fachu ogrodniczego.

Stosunki w naszym fachu mało są znane. Z tego nie należy sądzić, że nam jest dobrze, przeciwnie, dolega nam wielki wyzysk. Latem trzeba wstawać do roboty ze wschodem słońca, kończy się robotę po zachodzie, a często i nocy zarwać trzeba. Wynosi to na dobę 18 do 20 godz. pracy. W zimie pracujemy od 5-ej rano do 8-ej wiecz. I cóż za to dostajemy? 10 do 12 rubli miesięcznie oraz mieszkanie, gorsze od psiej budy. Celują w tym wyzysku: bracia Hoser, Wilman na Czystem, Józef Gebetner na Woli, Łapiński za Rogatką Mokotowską, Grabowscy na Woli, Brzostowski na Woli, Błażewicz przy kościele Kalwińskim w Warszawie. Jankowski (za rogatką Jerozolimską) daje najwyżej 10 rubli na miesiąc i mieszkanie w komórce.

Towarzystwo ogrodnicze daleko lepiej by zrobiło, starając się o oświatę dla ogrodników, niż paradując zebraniami 10 razy na miesiąc. Ale czegóż wymagać od Towarzystwa, gdzie rej wodzą wyzyskiwacze, różni Hoserowie, Wilmani, Jankowscy itd? Musimy, towarzysze, sami o sobie myśleć, łączyć się z ogólnym ruchem robotniczym, walczyć o polepszenie bytu.

Z fabryki lamp Serkowskiego.

W szlifierni dotychczas mieliśmy lon od 13 do 15 kop. za godzinę. Fabrykant uznał tę płacę za wygórowaną i ustanowił taki akord, że przy całem natężeniu sił zaledwie możemy zarobić swój lon. Przy wychodzeniu z fabryki wierni słudzy fabrykanta poddają nas ścisłej rewizyi. Czeladników, wychodzących bez rewizyi, fabrykant ze swoją zgrają pilnie obserwują; w tym celu ustawiają się w bramie i na podwórzu. Towarzysze, nie pozwalajmy, aby nas tak wyzyskiwano i obrażano naszą godność osobistą!

Z fabryki wyrobów metalowych Lurie i Krongold na Woli.

Majster Sobociński powydalał czeladzi, a poprzyjmował chłopców i teraz robi samymi chłopcami. Chcąc przypodobać się fabrykantom, namówił ich, aby poobrywali ceny: oni naturalnie chętnie skorzystali z tej rady. Warto by dać nauczkę panu Sobocińskiemu.

Z fabryki Norblina.

Majster drykierski Szafrański stara się, aby w jego oddziale było jaknajmniej do wypłacania, aby czeladników wypuszczać z 3—4 rublami na tydzień. Przytem obchodzi się z nami strasznie brutalnie i wymyśla w najgorszy sposób. Wstyd, towarzysze, że wśród

robotników znajdują się zausznicy tego szubrawca, któremu należało by odświeżyć baty.

Z fabryki szczotek Feista.

Dyrektor Baranowski zaprowadził nocną pracę i dał nam marki, za opóźnienie 15 lub 20-minutowe kara 10 do 15 kop. Oprócz tego Baranowski obrywa ceny. Czas postawić tamę temu wyzyskowi.

Z fabryki grzebieni A.Namokla na Woli.

Wyzyskuje pracę i ceny potrafi płacić za robotę od 6-ej rano do 7-ej wiecz. 25 do 30 kop. Gdyśmy się upomnieli o podwyżkę, kazał się wynosić za bramę. Gdy kto zachoruje, zostaje natychmiast odprawiony. Dwaj zausznicy i wierne psy fabrykanckie, Jan Portasz i Konstanty Lubowski, zasługują na dobre baty.

Z warsztatu malarskiego Gruna.

Od czasu ogólnego strejku praca u nas trwa od 7 rano do 7-ej wiecz. z przerwą półtoragodzinną na obiad. Ale solidarność u nas zaczyna się rwać; jeżeli tak dalej pójdzie, to i tu stracimy, cośmy zyskali.

Werkfirerem u nas jest Chojnacki, człowiek bez żadnego wykształcenia i nadzwyczaj brutalny. Źle się z nami obchodzą i marnie płacą. Tylko ci cieszą się względami, którzy umieją szpiegować towarzyszów pracy i podlizywać się „chlebodawcy“. Do takich należą: Skonieczny i Butler, którym należało by dać nauczkę za ich niegodziwe postępowanie.

RADOM.

Rekolekcye wielkanocne.

Ks. Fr. Koperski, duszpasterz, tak dba o swoje owieczki, żeby nie podusiły się w tłoku, że podzielił je na rasy: „angielki“ i „świniarki“ — burżuazyę i proletaryat. W początkach marca ogłosił, że odbędą się rekolekcye dla owieczek robotniczych; mimo to przyszły z ciekawości i „angielki“, co było przyczyną wielkiego ścisku. W parę dni potem księżulek ogłasza rekolekcye burżuazyjne; aby zaś zabezpieczyć „angielki“ od ścisku, urządza wejście za biletami, ogranicza ich liczbę i rozdaje tylko wybranym. Zresztą i niektóre ze „świniarek“ dostąpiły tego szczęścia, mianowicie te, które umieją się do pasterza przymilić i zrobić ładne oczki. W kościele oprócz ławek porozstawiano krzesła, jak w teatrze, aby wybranym owieczkom nogi nie popuchły od stania.

W taki to sposób ks. Koperski zasługuje się „arystokracyi“ radomskiej. Kiedy jednak chodzi o składki na budowę nowego kościoła, to nasz klecha, który tak lekceważy proletaryat, groszem robotniczym wcale nie gardzi.

Straż ogniowa.

Wspominałem już kilkakrotnie o świństwach i nadużyciach, dziejących się w naszej straży ochotniczej. Tutaj podam kilka faktów, świadczących, jak się zachowuje „naczalstwo“ w tej honorowej instytucyi.

Przy każdym pożarze staje na czele straży starszy salceson Muchniewicz i przez cały czas trwania pożaru słychać tylko: „bieri, stupaj, nie leź“. Czasem Muchniewicz ośmiela się bić strażaków, tak np. uderzył na ulicy w twarz sygnalistę Antoniego Pastwę.

Nie inaczej postępuje Mejer, główny naczelnik, złodziej i łajdak skończony, który nigdy nie szczędzi wymyślań. Tak np. 9-go czerwca, kiedy straż wyruszała do ognia z pomocnikiem naczelnika p. Skibińskim, nagle wpada do bramy Mejer i krzyczy na całe gardło: stać — i tu dodał takie „kriepkoje russkoje słowco“, że przyzwoitość nie pozwala go powtórzyć. Oto jak obchodzą się z nami w tej honorowej instytucyi. Strażacy nie powinni pozwalać na takie postępowanie; należy albo nauczyć rozumu brutalnych naczelników, albo opuścić służbę.

Podła denuncyacya.

Musimy tu napiętnować postępek jednego z kaflarzy radomskich, Feliksa Trzeciaka, osobistości już raz odznaczonej w „Robotniku“. W zeszłym roku grono czeladników różnych zawodów założyło gospodę i na starszego czeladnika wybrało owego Trzeciaka, jako inicyatora. Ponieważ ten szubrawiec chciał korzystać z kasy Towarzystwa, więc miano go wyrzucić z gospody. Mszcząc się, Trzeciak poszedł do prezydenta miasta i opowiedział mu, że u p. Jabłońskiego (u którego mieściła się gospoda) zbierają się socyaliści, między którymi wymienił niejakiego M., blacharza. Wynikiem tego było, że prezydent wezwał do siebie p. Jabłońskiego i nawymyślał mu za pomaganie socyalistom!!

Z fachu garbarskiego.

Święto majowe przeszło u nas jak lat poprzednich; część robotników, przeważnie z małych fabryk, świętowała, duże szły.

W garbarstwie u nas trochę się polepszyło. Fachowców bez zajęcia bardzo mało, to też fabrykanci z tego niekontenci, bo nie mogą przebierać jak w ulęgałkach. Jeszcze trochę szczerej pracy agitacyjnej i więcej solidarności, a fabrykanci będą musieli nam ustępować, jak to było w fabryce Rubińskiego. Trzy razy zmieniał ludzi, bo mu byli za „hardzi“, ale wreszcie musiał robotnikom powiększyć płacę.

OSTROWIEC.

U nas na wiosnę dzieci chorowały na krosty. Ale wielu robotników choruje na gorszą rzecz, bo głupotę. Każdemu majstrowi na imieniny, zamiast lania, sprawiają zegarki i inne prezenty. Wobec tego jak nas mają szanować, kiedy my obdarowujemy swoich krzywdzicieli?

Szefem przy piecach Martynowskich jest u nas Kosiński, podobny do angielskiego buldoga; zdał by się na szefa do piekła, dokąd byśmy go chętnie wysłali. Ma on dwóch aportujących psów: Borkowskiego i Jezierskiego. Tak nas obszczekują, że ledwie ktoś co powie — a Kosiński już o tem wie i albo karę pisze, albo wypędza z fabryki.

Do walcowni na obermajstra przyjechał Beikman i zaraz dał się poznać ze swego brutalnego postępowania z robotnikami. Nic w tem dziwnego; kiedy puszczono w ruch walcownię, to robotnicy Beikmana podnosili w górę i krzyczeli mu: niech żyje! Dał za to na piwo, ale poznał, że ma do czynienia z nieświadomymi i teraz odpowiednio ich traktuje. Takim samym łajdakiem jest majster w wykończalni Szreder, który poważa się nawet bić robotników.

Już to wogóle sprawdza się u nas przysłowie: do naszego lądu przypłynie albo wiecheć albo — co gorszego. Więc przypłynął z Radomia Bugajski, majster ciesielski. Za swoje sprawki dostał już lanie, ale widać mało, bo mu nie pomogło. O tym Bugajskim „Gazeta Radomska“ napisała, że to człowiek szlachetnych popędów. A no, znać te popędy po jego trzęsących się nogach...

Robotnicy, którzy jadają obiad za bramą, siadają przy drodze i kurz, którego nie brak, sypie im się do pokarmów. A jeszcze urzędnicy fabryczni, widząc, jak żony zasłaniają mężów od kurzu chustkami i fartuchami, — śmieją się i nazywają to „romansem“. No i my nie chcemy takiego „romansu“ — niech więc nam dadzą porządne miejsce dla spożywania obiadu.

Dom publiczny nie mógł się utrzymać, dopóki nie było p. „pristawa“. Teraz „pristaw“ mieszka naprzeciwko tego domu, który otacza swoją opieką i stale odwiedza. Właściciel więc domu publicznego, ufny w tę opiekę, bezkarnie ludzi rozbija. A kto się na

niego poskarży, tego policya zaraz do kozy wsadza.

LUBLIN.

Robotnik w Lublinie nie zarabia zazwyczaj więcej jak 75 kop. dziennie. Są fabryki, w których pracuje się 15 godz. za 75 kop! Znam robotników, którzy pracują za 18 rb. miesięcznie od godz. 5-ej rano do 7-ej wieczór, a czasem i do 9-ej, prócz tego co trzecią noc mają dyżur od godz. 8-ej wiecz. do 5-ej rano; po dyżurze już o 8-ej rano muszą stawać do pracy, która kończy się o 7-ej wiecz., a nieraz i później. Zimą położenie nasze jest jeszcze gorsze: dużo ludzi jest bez roboty i płaca znacznie niższa.

Lepiej się mają po dużych fabrykach ślusarze, kowale i garbarze. Ślusarz ma od 80 kop. do półtora rubla, kowal tyleż, garbarz zarabia do 2-ch rubli dziennie.

W większych zakładach robota odbywa się brygadami. Brygadyer stara się, zamiast czeladników, mieć pod sobą jaknajwięcej chłopców, których wyzyskuje bez miłosierdzia. Chłopiec u takiego brygadyera ma w początku praktyki 10 do 15 kop. dziennie, później dostaje podwyżkę, ale wyjątkowy to fakt, żeby, kończąc praktykę, dostawał 50 kop.

W rzemiośle położenie robotników jest bardzo ciężkie, ale najgorzej chyba wiedzie się szewcom. Szewcy, którzy mają własne warsztaty, po większej części robią dla magazynów żydowskich, które ich okropnie wyzyskują. Szewc, który robi dla takiego magazynu przy pomocy czeladnika i chłopca, zarobi dla siebie tygodniowo 6 rubli. Czeladnik u takiego majstra zwykle ma życie i 1 lub półtora rubla tygodniowo, pracuje zaś 12—15 godz. na dobę, nieraz i dłużej.

Kilka słów powiem o położeniu uczniów w litografii i drukarni Nowaczyńskiego (pierwszorzędny zakład w Lublinie). Praktyka trwa 7 lat, przytem za pierwsze 4, 5 albo nawet 6 lat właścicielowi płaci się 100—200 rubli rocznie. Uczeń pracować musi tyle, ile mu p. pryncypał każe; podczas gdy robota kończy się o 7-ej, uczeń nieraz musi jeszcze pracować 2—3 godziny bez żadnego wynagrodzenia. Wielka to już łaska, jeśli p. pryncypał da złotówkę „na papierosy“. Dodać trzeba, że niejeden z tych uczniów robi nie gorzej od czeladników.

Od kilku już miesięcy żandarmi wciąż węszą i szukają socyalizmu po różnych powiatach gub. lubelskiej. Były liczne rewizye i kilkanaście aresztowań, zwłaszcza wśród włościan.

ŁÓDŹ.

Z fabryki Gajerów.

Obermajster w przędzalni Przedpełski w ciągu 5-iu lat znacznie zmniejszył liczbę przędzalników: gdzie dawniej pracowało 10 ludzi, obecnie 5 pracuje, gdzie pracowało 5, tam obecnie jest tylko 3-ch. Dawniej pracowali robotnicy starsi, zarabiali po 6 rubli i więcej. Przedpełski zażądał od nich, aby pracowali ponad oznaczony czas; gdy się zgodzić nie chcieli, powydalał ich i zastąpił młodszymi, którym płaci po 3 rs. 50 kop. na tydzień.

Z fabryki maszyn braci Lange (ul. Andrzeja 27).

Z powodu kryzysu wydalili bardzo dużo robotników; pracuje dwa razy mniej ludzi, ale robota ta sama pozostała. Wyzysk u nas jest wielki. Majster Pusz obdziera jak może; kiedy mu Lange każe oberwać grosz, to on obrywa trzy. Majster tokarski Dreszer ściąga z chłopców po 80 rubli i nie dba, czy który będzie co umiał, czy nie. Od jednego robotnika wymanił 30 rubli i miał go wyuczyć na tokarza, a jak dostał pieniądze, to go wpakował do kuźni i musi kowalowi młotem bić. Zarządzający fabryką Kallert przed świętami każe pracować do 7-ej, chociaż nawet moskiewskie prawo każe przed świętami pracować krócej.

Był u nas raz inspektor fabryczny i oglądał, co kto robi i co mu za to płacą. Ale co taki bałwan może rozumieć? Czarny Lange wszędzie za nim chodził, a inspektor wszystkiemu wierzył, co mu ten wyzyskiwacz mówił.

Z piekarni W. Kopczyńskiego (ul. Juliusza 14).

Piekarnia nasza należy do najlepszych w Łodzi, ale warunki pracy są w niej najgorsze chyba w całym kraju. Robota zaczyna się o 3-ej po południu i trwa bez żadnej przerwy do 7 albo 8-ej rano. Pracujemy na dobę 16 albo nawet 18 godz. i za to dostajemy tygodniowo 4 i pół do 5 i pół rub. A w dodatku do wynagrodzenia p. Kopczyński częstuje robotników wymyślaniami. Co prawda, nie wszystkim się one dostają, tylko tym, o których p. pryncypał wie, że mu nie odpłacą „pięknem za nadobne“.

Towarzysze piekarze, wielki już czas wystąpić przeciwko strasznemu wyzyskowi, któremu podlegamy, i upomnieć się o lepszą płacę i krótszy dzień roboczy.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Huta Paulina w Zagórzu.

Złodziejskie spekulacye z cynkiem Towarzystwa Sosnowickiego niezupełnie się powiodły i fabrykacya nie dała spodziewanych dochodów. Naturalnie skrupiło się wszystko na hutnikach. W maju zaczęto im płacić o 10 kop. dziennie mniej; a kary wzrosły do 10 rubli miesięcznie na osobę! Wyprowadziło to nas z cierpliwości i rzuciliśmy wszyscy pracę, żądając zmniejszenia kar i zwrotu należnych nam zarobków. Stanęło 20 pieców, strejkowało około 150 rob. Narazie chciano nas zastąpić hutnikami od starych pieców, ale ci, w poczuciu solidarności robotniczej, nie zgodzili się. Nazajutrz zjawił się miejscowy pies żandarmski i przejrzał spis strejkujących, lecz widocznie nie znalazł tam znanych sobie nazwisk. Zaraz potem zarząd huty wywiesił ogłoszenie, że kto niezwłocznie nie wróci do roboty, zostanie wydalony. Naczelnik zaś powiatu, Danilczuk ogłosił, że robotników zamiejscowych wyśle do miejsc urodzenia. Robotnicy nie ulękli się tych gróźb i strejkowali dalej. Dopiero gdy z różnych stron spędzono do pieców mało uświadomionych robotników, hutnicy zaczęli się chwiać i po 2-tygodniowym strejku wrócili do pracy. Rezultat był taki, że 13 robotników nie przyjęto z powrotem i urwanych zarobków nie zwrócono. Nie myślcie, że wyrzucono robotników najenergiczniejszych; nie, wyrzucono prawie tylko starych hutników, którzy pracowali po 15 i 20 lat, stargali zupełnie zdrowie i siły w zabójczych warunkach pracy. Teraz skorzystano ze strejku, żeby się ich pozbyć.

Podczas strejku odznaczyli się dyrektor Gadomski i zawiadowca Zapolski. Pierwszy dał inicyatywę wydalenia 13-u hutników, drugi przed znanym łotrem Grywniakiem, inżynierem okręgowym, denuncyował jednego ze strejkujących, jako człowieka „bujnawo charaktiera“, tak „bujnawo“, że wybrano go na członka Zarządu kasy bratniej pomocy. Tak pracują dla ojczyzny ci panowie, oddając na łup moskiewskich zbirów i zagranicznych rabusiów polski lud roboczy.

BIAŁYSTOK.

Ruch strejkowy.

Fabrykant sukna Citron ma warsztaty ręczne przy ul. Kupieckiej, parowe przy Starej Szosie. Do marca

Citron płacił tkaczom ręcznym po 9 kop. od motka, chcąc jednak lepiej okpiwać, zaczął im płacić od funta. Robotnicy spostrzegli się i porzucili pracę — wszyscy prócz trzech lizusów: Drozdowskiego, Wolego i Wołoszewicza. Ci trzej potrafili i innych namówić, aby wrócili do pracy. Bądź co bądź strejk zrobił to, że fabrykant płaci od metra, co nie daje tyle sposobności do oszukiwania robotników.

Dnia 14 maja zastrejkowali robotnicy parowych warsztatów Citrona, domagając się podwyżki o grosz od tysiąca uderzeń. Ponieważ było to moskiewskiego 1 maja, więc przyjechał policmajster i pienił się, że taką porę wybrali do strejku. Nie mógł zrozumieć, że 1-y dawno minął. Pomimo wymyślań policmajstra i namów inspektora fabrycznego, robotnicy nie wrócili do pracy, póki Citron nie dodał grosza.

Dwa dni, 19 i 20 czerwca stały warsztaty ręczne Gorodeckiego. Robotnicy żądali podwyżki płacy o grosz od sztrena. Fabrykant ustąpił.

D. 21 czerwca strejkowali robotnicy warsztatów parowych Knyszyńskiego, żądając albo zwiększenia płacy, albo najęcia majstra. Przegrali, bo posłuchali Michała Kraśnickiego, który namówił ich do powrotu do pracy.

Dnia 30 czerwca zastrejkowali piekarze, domagając się zmniejszenia godzin pracy. O przebiegu strejku napiszemy, gdy się skończy.

U Rubinsztajna w drugiej połowie czerwca w ciągu tygodnia strejkowało 11 tkaczy. Żądali zwiększenia płacy o grosz na motku; przegrali, gdyż znalazło się dwóch szubrawców, którzy zaczęli robić: Szefler i Torno.

Od 1 do 5 lipca trwał strejk u Glückfelda, właściciela ręcznych warsztatów tkackich. Strejk się udał: tkacze brali 8 kop. za sztren, obecnie biorą 8 i pół, szpularki brały 85 kop. za sztukę, obecnie biorą 90 kop.

KRONIKA KRAJOWA.

Zbrodnia policyjna. W poprzednim N-rze „Robotnika“ pisaliśmy o zamordowaniu przez policyę łódzką robotnika Pakuły. Sprawa ta stała się głośną i wywołała powszechne oburzenie. Władza postanowiła więc „uspokoić“ publiczność i urządziła komedyę śledztwa. D. 3 czerwca wydobyto z mogiły zwłoki Pakuły i powołano czterech doktorów: Przedborskiego, Rosentala, Abrutina i Gorskiego (lekarza cyrkułowego) do zrobienia sekcyi. Panowie ci wywiązali się ze swego zadania tak, jak policya chciała: stwierdzili ślady powieszenia i zdarcie skóry koło ucha, żadnych śladów pobicia nie znaleźli. Następnie udali się do aresztu i orzekli, że zdrapanie skóry mogło nastąpić skutkiem uderzenia się głową o ścianę, przy której Pakuła się powiesił. „Warszawskij Dniewnik“, organ rządowy, podał o tem wiadomość, przyczem zaznaczył, że z owych doktorów dwóch było żydów. Ma to świadczyć o bezstronności śledztwa, ponieważ Pakuła był żydem. Naturalnie nie jest to żaden dowód i świadczy tylko o tem, że policya dobrze wiedziała, z kim ma do czynienia. Panowie lekarze nie chcieli narazić się władzom dla jakiegoś tam biedaka Pakuły, woleli więc dla świętej zgody z policyą wydać kłamliwe orzeczenie.

Co do nas, twierdzimy stanowczo, że Pakuła umarł pod batami i że go później, dla zatarcia śladów, powieszono. Takie sprawki zdarzają się nieraz i zawsze policyi uchodzą bezkarnie. Z góry powiedzieliśmy, że i w tym wypadku sprawiedliwość nie dosięgnie uprzywilejowanych zbrodniarzy.

Wobec tego pozostaje nam tylko jeden środek na rozpanoszonych „stróżów porządku“: samoobrona. Nie puszczajmy płazem żadnego brutalnego postępku policyantów, odpłacajmy im pięknem za nadobne — a niezawodnie banda ta spokornieje. Niech pięść robotnicza nauczy rozumu zakute łby policyjne — a nie będą powtarzały się takie historye, jak z nieszczęśliwym Pakułą.

Jubileusz żandarmeryi. W lipcu b. r. minęło 75 lat od chwili, gdy car Mikołaj I powołał do życia „osobny korpus żandarmów“ — taka jest urzędowa nazwa fijołów. Było to po buncie tak zwanych dekabrystów, po powstaniu wojskowem z grudnia 1825 r., które towarzyszyło wstąpieniu na tron Mikołaja. Czterech rewolucyonistów wspaniałomyślny car powiesił, kilka dziesiątków zesłał do katorgi, innych oddał w „sołdaty“. Ale to go nie uspokoiło. Stworzył więc specyalną instytucyę, obdarzoną nadzwyczajnemi prawami, której poruczył obronę swego tronu. Mikołaj jednak nie byłby prawdziwym carem rosyjskim, gdyby powiedział szczerze żandarmom: waszem zadaniem jest tropić, węszyć, śledzić i bez hałasu usuwać moich niewiernych poddanych. Każdy despota jest obłudnikiem. To też kiedy pierwszy szef żandarmów, jen. Benkendorf, poprosił cara o instrukcyę, Mikołaj podał mu chustkę i rzekł: „oto twoja instrukcya: im więcej otrzesz łez nieszczęśliwym, tem lepiej spełnisz swoje zadanie“. Ocieranie łez, jako zadanie żandarmów — na taki operetkowy pomysł mógł się doprawdy zdobyć tylko car rosyjski! Benkendorf wysłuchał Mikołaja i z całą powagą nakazał żandarmom: „baczyć, aby nikt nie naruszał spokoju i praw obywateli“, „bronić słabych od przewagi silnych lub zgubnego kierunku ludzi źle myślących“, „wyszukiwać biednych i sieroty i oddawać ich pod opiekę Jego Cesarskiej Mości“. Niema co — wspaniały program, szkoda tylko, że z po za niego wygląda w całej okazałości — fijoł. Sama nazwa żandarma naprowadza na myśl o czemś, co się czai w ciemności, aby wypaść znienacka i rzucić się na ofiarę. To też nawet święta Rosya, która obchodziła niejeden wstrętny i krwawy jubileusz, nie uczciła

75-ej rocznicy istnienia gadzin żandarmskich.

Wystawa lubelska. Wystawy są bardzo piękną i pożyteczną rzeczą, szkoda tylko, że w kapitalistycznym ustroju społeczeństwa noszą i nosić muszą piętno — blagi. Wystawcami są panowie fabrykanci, właściciele ziemscy itd., oni dostają medale i nagrody, im „Kuryerki" sypią pochwały. O prawdziwych wytwórcach, których mrówczej pracy społeczeństwo zawdzięcza wszystkie te piękne okazy wystawowe, — o nich reporterzy gazeciarscy milczą, sędziowie nagród im nie dają, uznaniem nikt ich nie darzy. Jest to tłum bezimienny, który służy za podnóżek dla wybrańców fortuny.

Za co np. na wystawie lubelskiej objuczono nagrodami ordynata Zamojskiego? Najniższy urzędnik w jego ordynacyi bardziej na nie zasłużył, niż ten magnat, który nigdy nie zajmował się żadną pracą pożyteczną. Ale ordynacya należy do niego, on jest właścicielem 360 tysięcy morgów ziemi — w dodatku więc do miliona rubli rocznego dochodu otrzymuje nagrody i pochwały. Może ten pan położył jakieś zasługi obywatelskie? No tak, sprawił instrumenty dla orkiestry teatru Wielkiego i — wybudował swoim kosztem koszary w Tomaszowie...

W Lublinie wystawiono dużo ładnych rzeczy — mniej ładnych nie pokazano. To także należy do wystawowej blagi. Szlagonerya nie pokazała nam np., jakie to psie budy przeznacza na mieszkanie dla swoich parobków. Coprawda, za model takiego legowiska nie można by dostać nagrody...

Z działalności księży. Od niedawna zamieszkał w Supraślu, odległym o 15 wiorst od Białegostoku, ksiądz Wilhelm Etminowicz, który pokazał odrazu, co umie. Kilka razy przyłapał robotników na czytaniu naszych broszur, o czem w najbliższą niedzielę mówił na kazaniu. Wiedział zaś dobrze, że kazaniu przysłuchuje się żandarm. Na spowiedzi robotnicy mówili księdzu, że czytują „Robotnika", „Swiatło" i broszury. I z tego wielebny robił użytek. Ale „apetyt przychodzi przy jedzeniu", klecha zasmakował widać w szpiclostwie, zaczął bowiem chodzić po ulicach miasteczka i podsłuchiwać pod oknami. Kilkakrotnie widziano ojca duchownego, jak uciekał z pod okna, podjąwszy sutannę. Robotnicy supraślcy mają zamiar dotykalnie przekonać ks. Etminowicza, że szpiclowanie nie należy do obowiązków jego stanu.

A oto inny fakt, mniej ważny od poprzedniego, ale dowodzący, jak księża chciwi są grosza. Zmarł na Woli pewien robotnik i wyniesiono go do kościoła. Jeden z kolegów zmarłego, ogrodnik, chcąc oddać mu ostatnią przysługę, przywiózł kwiaty i chciał postawić je przy katafalku. Ale kościelny oznajmił, że proboszcz nie pozwala na to; na zapytanie o powód zakazu, odpowiedział, że proboszczowi trzeba zapłacić za pozwolenie. Do takiego zdzierstwa posuwa się ksiądz! Niedość, że mu trzeba płacić za śluby, za chrzty, za wstawienie ciała, za każde przeżegnanie; żąda haraczu nawet za taką bagatelę, jak wstawienie kwiatów.

Dobrze to powiedziano, że religii najwięcej szkodzą księża. Oni z religii robią sobie fach, a kościoły zmieniają w targowice albo nawet (jak ks. Etminowicz) —w szpiclowskie placówki.

Czertkow. Gdyby zamiast Czertkowa przysłano nam na jenerał-gubernatora lalkę w jeneralskim uniformie, to skutek był by ten sam. Czertkow to zupełna już ruina, to zero w całem tego słowa znaczeniu. Za tym parawanem trzej pomocnicy robią sobie, co chcą, a Puzyrewskij wygląda z upragnieniem jego śmierci, aby wdrapać się na jenerał-gubernatorstwo. Zastanie już w Zamku nowe umeblowanie, bo ministeryum świeżo na to przeznaczyło 50 tys. rubli. Widocznie Hurkowa za dużo zabrała sobie na pamiątkę...

Zdziecinniały Czertkow zaraz po przyjeździe zajął się hamulcami u dorożek i wozów. Widocznie oprócz hamulców nic już nam do szczęścia nie brakuje. Jak dotychczas, jest to jedyna sprawa, w której objawiła się jenerał-gubernatorska mądrość.

Poza tem warto chyba przytoczyć rozmowę gęsi z prosięciem — Czertkowa z pewnym nauczycielem. Satrapa zapytał tego jegomościa: „A jak porozumiewacie się z rodzicami?" Na co mu ten odpowiedział: „Rozumiemy tyle po polsku, że dajemy sobie radę, a oni nas rozumieją". Oto cała mądra rozmowa, z której pisma ugodowe za kordonem zrobiły bajkę, że Czertkow nawymyślał nauczycielom za ich nieznajomość języka polskiego. Ugodowcy nawet z tej pokraki chcieli zrobić sprzyjającego polakom liberała! Tymczasem za jego rządów dano dymisyę takiemu Iwanowowi, prezesowi teatrów warszawskich, ponieważ nie wydawał się dość energicznym rusyfikatorem.

Teraz Czertkow, znużony rozmyślaniem nad hamulcami, odpoczywa w swoim majątku kijowskim. Jest to zapewne ten sam majątek, który Czertkow niegdyś za bezcen kupił na licytacyi. Jako jenerał-gubernator kijowski, oznajmił: ja kupuję ten majątek, przepędził innych licytantów — no i majątek prawem kaduka znalazł się w jego rękach. Czertkow

nie poprzestał na tej jednej spekulacyi. Właśnie wtedy znany milioner, stary Brodzki, był nieobecny i zostawił pełnomocnictwo do prowadzenia interesów swemu synowi. Czertkow zwrócił się do niego z propozycyą wydzierżawienia cukrowni w majątku. Młodemu Brodzkiemu pochlebiły stosunki z jenerał-gubernatorem i zgodził się płacić bardzo wysoki czynsz dzierżawny. Kiedy stary Brodzki wrócił i dowiedział się o umowie, aż za głowę się złapał; pobiegł coprędzej do Czertkowa i ofiarował mu 200 tys. rubli odczepnego, byle by pozbyć się i jego, i jego cukrowni. Ale Czertkow, nie w ciemię bity, powiedział mu z uśmiechem: „nie, panie, ja więcej na tym interesie zarobię“, — i od kontraktu nie odstąpił. Wygodna to doprawdy rzecz być satrapą w Rosyi!

Zamknięcie „Ateneum“. Znany adwokat petersburski i filar ugodowców, polak — w chwilach wolnych od należenia do narodowości rosyjskiej, jednem słowem p. Spasowicz wydawał w Warszawie miesięcznik naukowy „Ateneum“. Redaktorem tego pisma przez długie lata był Piotr Chmielowski, uczony historyk literatury polskiej. Ale Chmielowski miał nieszczęście dostać się — zresztą na krótko — do cytadeli. Lojalny p. Spasowicz nie mógł znieść, żeby jego pismo redagował człowiek podejrzany w oczach policyi; Chmielowski dostał dymisyę. Potem pismo, źle prowadzone, zaczęło upadać; dopiero gdy redakcyę objął p. Ignacy Chrzanowski, nastąpiły dla „Ateneum“ pomyślniejsze dni. Aż tu nagle Spasowicz ogłasza, że „Ateneum“ zamyka. Powodów ugodowa wyrocznia przytoczyć nie raczyła. „Jestem właścicielem, zamykam i basta“. Wiadomo jednak, iż p. Spasowicz dlatego zamknął „Ateneum“, że redaktor pisma nie należał do wielbicieli osławionego Piltza i w Kasie literackiej głosował za odrzuceniem jego daru. Spasowicz zaś jest pzyjacielem i protektorem Piltza.

Chciano od p. Spasowicza odkupić „Ateneum“, ale polak rosyjski odmówił. „Nie wiem, jaki nadacie kierunek pismu“ — taką dał odpowiedź. Wolał więc pozbawić ubogie piśmiennictwo polskie miesięcznika naukowego, niż oddać go w ręce ludzi — z ugodowego punktu widzenia — niepewnych.

Ugodowcy prawią dużo o „cichej“ pracy społecznej. Memoryał p. Piltza, o którym mówiliśmy w poprzednim N-rze „Robotnika“, i zamknięcie „Ateneum“ — to niezłe przykłady tej ugodowej pracy.

Cerkwie. Maluczko — a na każdych 10 rosyan, zaszczycających nas swoją obecnością, będzie wypadała jedna cerkiew... Szkoły, szpitale, instytucye naukowe — to głupstwo, o to dbać nie trzeba; cerkwie, koszary i więzienia — to grunt, niech się mnożą jak grzyby po deszczu — a nikt nie będzie wątpił, że to kraj rosyjski i że moskale tu gospodarują. Niedawno car przeznaczył znaczną sumę na budowę dla wojska nowych cerkwi i odnowienie starych. Naturalnie nie dał z własnej szkatuły, lecz z naszych pieniędzy podatkowych. Oto na co idą pieniądze, wyciśnięte z ludu polskiego!

Rząd w inny jeszcze sposób wydobywa od nas fundusze na cerkwie. W Tworkach np. kazano służbie szpitalnej dawać co miesiąc na ten cel pewien procent od pensyi. Przecież to okropna rzecz, żeby prawosławni waryaci obywali się bez cerkwi! Trzeba więc sięgnąć do kieszeni, naturalnie nie prawosławnej, i wyciągnąć stamtąd potrzebne pieniądze. W języku urzędowym nazywa się to „dobrowolnem opodatkowaniem“.

Ale najgorsze jest to, że nasi fabrykanci istotnie z własnej woli dają znaczne ofiary na budowę cerkwi. W ten nikczemny sposób chcą sobie zaskarbić łaski rządu. W Łodzi np. burżuazya dała na budowę trzech cerkwi (w r. 1879, 1896 i 1897) 263 tys. rubli. A wiele — sądzicie — dali na to rosyanie? Dwa tysiące kilkaset rubli! W rzeczy samej — po co mieli się rujnować, kiedy pod ręką jest usłużna banda geszefciarzy łódzkich! Oni chętnie dadzą łapówkę panu Bogu prawosławnemu, byle by rząd pozwolił im dowoli grabić robotników.

Nie tylko w Łodzi znajdują się tacy szubrawcy. Niedawno car ogłosił podziękowanie fabrykantowi warszawskiemu Jakóbowi Rotmilowi, za to, że ten, na intencyę wyzdrowienia cara, bezpłatnie wykonał pewne roboty dla cerkwi na Podwalu. Jakby dla pośmiewiska, car pochwala „religijno-patryotyczne uczucia“ Rotmila — żyda polskiego!

Oddajemy tego pana pogardzie wszystkich uczciwych ludzi.

Rusyfikacya. Rząd ani na chwilę nie ustaje w swej działalności rusyfikacyjnej i codzień prawie wymyśla nowe jej sposoby. Zaznaczymy tu kilka świeżych objawów w tej dziedzinie. Ustawę Towarzystwa myśliwskiego w Piotrkowie rząd zatwierdził tylko pod tym warunkiem, że połowa członków i prezes będą rosyanami i że w Towarzystwie panować będzie język „urzędowy“. — Główny zarząd spraw fabrycznych ogłosił postanowienie, że spisy imienne robotników mają być prowadzone w języku rosyjskim. — Projekt ustawy Kas górniczych w Królestwie nakazuje, żeby protokóły posiedzeń i księgi kas były

prowadzone w języku rosyjskim. Oczywiście da to kapitalistom doskonałą sposobność do nadużyć, ponieważ górnicy, przy słabej znajomości języka „urzędowego“, nie będą mogli skontrolować tej pisaniny. — Gubernator piotrkowski zwrócił uwagę redaktora „Tygodnia“, że niewłaściwie podaje nazwy ulic w Piotrkowie; należy je nazywać tak, jak je rząd przechrzcił, a więc, zamiast ul. Kaliskiej — Petersburska, zamiast Farnej — Kazańska itd. itd. Cały katalog miast rosyjskich! — Minister oświaty polecił, aby w szkołach średnich ostrzej egzaminowano z języka rosyjskiego. W szkołach ludowych na „kresach“ państwa rosyjskiego, to jest w ukradzionych dzielnicach, nauka języka rosyjskiego ma być wzmocniona. 22 uczniom gimnazyum siedleckiego kazano zwiedzić Petersburg. Herbata, którą ich uraczył Wannowskij, i oglądanie panny Anastazyi Mikołajówny Romanowówny („Wysokonarodzonej“) — ma w nich spotęgować uczucia wiernopoddańcze. Oto co się nazywa reformą szkolną! — Andrzeja Wardaka, dorożkarza warszawskiego, za rozmawianie z pasażerem-moskalem po polsku, skazano na 5 dni aresztu. Jeżeli się nie mylimy, jest to pierwszy tego rodzaju wypadek.

Hr. Moszyński należy do maniaków ugodowych. Dla niego nawet stańczycy galicyjscy są jeszcze zbyt patryotyczni i za mało lojalni. Bezwzględne oddanie się na łaskę i niełaskę wroga, wierna służba carowi — oto program tego pana, głoszony przy każdej sposobności. Niedawno, podczas uczty na cześć nowego biskupa płockiego Szembeka (siostrzeńca p. Moszyńskiego), maniak chciał jeszcze raz opowiedzieć swoją bajeczkę. Choroba mu przeszkodziła, jak sam pisze; prawdopodobnie jednak dano mu dobrą radę, żeby się nie wyrywał jak Filip z konopi. Tak czy owak — Moszyński mowy nie wypowiedział, ale — wydrukował ją w pewnem piśmie rosyjskiem. Zasługuje na uwagę, że p. Moszyński w tym swoim utworze wynosi pod niebiosa cara Mikołaja I — ograniczonego i brutalnego żołdaka, prześladowcę katolicyzmu i polskości.

„Moskowskija Wiedomosti“, „Nowoje Wremia“ i inne pisma polakożercze niezmiernie są zachwycone temi wynurzeniami Moszyńskiego. Za to „Kraj“ zawstydził się i przebąkuje, że on i Moszyński to nie jest to samo. W gruncie rzeczy ten wielbiciel Mikołaja I jest tylko szczerszy i odważniejszy w swoich poglądach od innych ugodowców. Powiada on wyraźnie, do czego prowadzi ugoda — a inni panowie z tego obozu nie są tak otwarci, chyba... w swoich tajnych memoryałach.

Dobroczynność. Z broszury ks. Kirchnera gazeciarze burżuazyjni dowiedzieli się, jaka to straszna nędza panuje na Bałutach w Łodzi. Reporterskie serca rozczuliły się i dalejże apelować do dobroczynności, która ma być lekiem na tę nędzę. Tymczasem leczyć nędzę dobroczynnością to to samo, co czerpać wodę z morza — łyżką. Dobroczynność pomaga jednostkom, dotkniętym nędzą, i to chwilowo tylko — nędzy nie tylko nie usuwa, ale nawet o włos nie zmniejsza. Chcecie usunąć nędzę — a więc walczcie z kapitalizmem, który jest nędzy tej rodzicem, walczcie o reformy, które by pracy dały, co jej się należy. Ale pismacy wolą usypiać sumienie burżuazyi, odwołując się do jej czułego serca. Najgorsi wyzyskiwacze, którzy nękają swoich robotników pracą nad siły i czyhają tylko na sposobność, żeby im wydrzeć kilka groszy z ich głodowych zarobków — najgorsze pijawki paradują jako dobroczyńcy. Taki pan da za życia albo zapisze w testamencie kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy dla biednych — to wystarcza, żeby go gazety kanonizowały. Dobrze to scharakteryzował Rodoć:

Skradł milion — dał na kweście
Aż tysiąc. Wielkie nieba!
Dobrodziej! Dobrodziej!

Lud pracujący nie chce takich dobrodziejów ani ich jałmużny. Żąda sprawiedliwości i tę sobie wywalczy.

Redaktor „Słowa“, p. Godlewski został, jak wiadomo, trzykrotnie odznaczony przez studentów za stypendyum imienia Imeretinskiego. Otóż niedawno p. Godlewski, syt policzków, usunął się z redakcyjnego stanowiska. Spoliczkowany za carofilstwo bohater naturalnie zyskał sobie sympatyę sługusów carskich. To też „Warszawskij Dniewnik“ poświęcił p. Godlewskiemu i „Słowu“ artykuł pełen uznania i pochwał. Organ urzędowy nazywa „Słowo“ pismem „wybranej inteligencyi“ i stawia narówni z „Nowoje Wremia“. Niema co — ładna pochwała dla dziennika polskiego! Toć „Nowoje Wremia“ jest znanem, wstrętnem pismem polakożerczem, pogardzanem przez uczciwych rosyan! Dwuznaczna też jest pochwała „Dniewnika“, że „Słowo“ należy do tych pism, które „skierowują życie tłumu do tego koryta, gdzie jest możliwość znalezienia największej sumy dobrobytu moralnego i materyalnego“. Że polityka „Słowa“ prowadzi do koryta — to nie ulega wątpliwości; ale chyba tylko taka „wybrana inteligencya“, jak panowie ze „Słowa“, „Warszawskiego Dniewnika“ itp., szukają w tem korycie „dobrobytu moralnego“.

Dochód z monopolu. W r. 1898 koszta wytwarzania i sprzedaży wiadra wódki wynosiły 2 rub. 20 kop. Rząd zaś sprzedawał za 7 rub. 6 kop., zarabiał więc na tem 4 rub. 86 kop., czyli 220 proc. Akcyza przynosiła 4 rub., czysty zaś dochód ze sprzedaży 86 kop. Teraz zarobek na wiadrze jest jeszcze większy, bo koszta się zmniejszyły, a cena wódki wzrosła.

Budżet na r. 1901 przewiduje, że wszystkiego rząd sprzeda mniej więcej 53 miliony wiader. Na tym zyskownym interesie państwo rosyjskie zarobi około 338 milionów rubli (mowa tu tylko o Rosyi europejskiej). Prawdziwie lichwiarskie zyski!

KURYEREK.

W jesieni Rada państwa będzie rozpatrywała projekt zniesienia jenerał-gubernatorstwa wileńskiego; wzamian mają być ustanowieni wojenni gubernatorowie w gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Obecnie wojenni gubernatorowie są tylko na Kaukazie. —

Gubernator wileński ks. Gruziński skradł kaucye, złożone przez przedsiębiorców budowy nowego więzienia; prócz tego popełnił „małe" nadużycia przy budowie domu dla obłąkanych w Wilejce. Za karę — przeniesiono go na posadę kuratora instytucyi dobroczynnych im. carowej Maryi... —

Strejk piekarzy w Białymstoku, o którym jest wzmianka w dziale „Korespondencyi", skończył się pomyślnie. Dawniej pracowali 18—24 god. (!!), obecnie praca będzie trwała 12 godz. Dawniej mieli nocleg u gospodarzy, obecnie otrzymują pieniądze na mieszkanie. Czeladnik piekarski Fuks w czasie strejku donosił policyi o towarzyszach, którzy namawiali do porzucenia pracy. —

Wójt gminy Ząbkowice (gub. piotrkowska), Jan Panek na oświadczenie sołtysów, że nie chcą prenumerować „Oświaty", zagroził im wmieszaniem się władzy. Panek gorliwie zajmuje się herbaciarniami, broni zmian, jakie rząd chce zaprowadzić w „fajerkasach", słmwem wysługuje się moskalom jak może. —

Urzędnicy biura technicznego w fabryce Gerlacha i Pulsta na Woli zgłosili się 31-go lipca po odbiór pensyi. Oświadczono im, że wypłata nastąpi dopiero nazajutrz, 1-go sierpnia, o godz. 11-ej rano. Wobec tego wystosowali zbiorowe pismo do zarządu fabryki, że nazajutrz przyjdą do pracy nie o 9-ej, jak zwykle, lecz po wypłacie, o 11-ej. Tak też zrobili. W niezwykłym tym strejku brało udział 11 techników — wszyscy, prócz dwóch naczelnych inżynierów — niemców. Dyrektor Szeller wymówił strejkującym miejsce na trzy miesiące z góry. Panom technikom chwali się, że poszli za przykładem robotników; należy tylko, aby głębiej zrozumieli solidarność interesów wszystkich pracujących i nie wywyższali się nad „prostych" robotników.

OSTRZEŻENIE.

Karol Funk, w Warszawie, lat 22, brunet, wzrostu średniego, dawniej nosił bródkę, obecnie ją zgolił. Jako giser pracował w fabryce B-ci Gejsler przy ul. Karolkowej. Prowokator ten oddał w ręce żandarmów bardzo wiolu towarzyszów.

Jan Koronowicz, w Warszawie, gruby, jasny blondyn; przed 3 laty pracował w przędzalni Kernbauma na Woli. Z przędzalni Blazego na Czerniakowskiej wydalono go za kradzież. Szpicla tego często widywać można na rogu Miodowej i Długiej.

Stan. Glindała, w Warszawie, bronzownik, terminował u Henneberga, ostatnio pracował u Simonsa na Łuckiej. Oddawna już chodzi bez roboty. Jawnie czepiał się uczestników pogrzebów manifestacyjnych na Woli i wyciągał na słówka dawnych kolegów.

Wojciech Silczak, w Łodzi, lat 32, blondyn, szczupły, wzrostu średniego, tkacz ręczny z fabryki Rozena, mieszka przy ui. Benedykta 45.

Antoni Silczak, brat poprzedniego, lat 28, nizkiego wzrostu, mularz, mieszka przy ul. Zakątnej w domu Wolfa.

Jan Piotrowski, w Białymstoku, szatyn, w średnim wieku, z wąsikami, średniego wzrostu, o ciemnych oczach, pracuje u Całki Nowika; szpicel zawodowy.

Teodor Klimczuk, rob. z kopalni Feliks w Niemcach, były żandarm, prawosławny, wysoki blondyn z brodą. Szpicluje i namawia innych do szpiclowania.

Franciszek Spyt, rob. z kopalni Feliks, nizki szatyn, niewidomy na jedno oko; denuncyuje przed żandarmami i policyą.

POKWITOWANIA.

Na sprawy partyjne. Koroniarz 1 rs. 50 kop.; K. 15 kop. A czerwiec 20 rs. Oko 1 rs. Ana 3 rs. Częstochowa 80 kop. Zabijaka 65 i pół kop. K. 1 6 rs. T. K.R. 1 rs. Papier 2,50. Swój 1,50. Łask 1 rs. Z pod motyla 1,65 K.R. 1 rs. P.p. 2 rs. Od szuby 60 kop. Aleksander 10 rs. W.R. 18 kop. Sklep 50 kop. Sęk 25 kop. R. 5 rs. 30 procent 10 rs. Odemnie 70 rs. A. 60 i 140 rs. Zwrócone 4 rs. Gr 10 rs. Za bib. 1 rs. Starachowice 3 rs. Ostrowiec 10 rs. z K. razem 1,35. Ignac 50 kop. Krytek 75 kop. Kiełb 15 kop. Karp 80 kop. Bartek 50 kop. T. 20 kop. Czerwony sztandar 5,75. Dochód tymcz. z wyd. hekt. „Nasza polityka" Dasz. 21 rs, Stary za bib. 4,20. Na „Robotnika" AX. 50 rs. Ak. 4,65, 2 rs., 3 rs., 1 rs. Pk. 2rs., 50 kop., 2 rs. K-l 1,70. Kwit. Nr. 24 75 kop. Kwit. Nr. 252 5,15.

Na więźniów politycznych. Na żonę politycznego 3,40. Futro 10 rs. Wł. 15 rs. z W. 1 rs. Nr. 28 18,80. Nr. 50 2,80. Nr 6 3,53. Nr. 43 5,30. Nr. 100 3,86. Z Nr. 47 5,51.

Sprostowanie. W „Jednodniówce Robotnika" pokwitowano „Motto" 100 rs. na fundusz agit.". Czytać należy „na więźniów politycznych".

Korespondencye i pokwitowania, które nie znalazły miejsca w tym N-rze, pójdą do następnego.